

# Piękna karta niełatwego życia

Wspomnienie o niezwyklej absolwentce brzeskiego ogólniaka – s. Julii Stanisławie Bakalarz – Matce Generalnej Sióstr św. Dominika

Listopad to miesiąc pamięci. Odwiedzamy cmentarze, przystajemy przy grobach bliskich i znajomych, zapalamy znicze i szepcemy słowa modlitwy lub zwyczajnie, po ludzku opowiadamy zmarłym o naszych problemach. Listopad to miesiąc zadumy. Zatrzymujemy się na chwilę w życiowej gonitwie i uświadamiamy sobie przemijalność wszystkiego, co nas otacza. Listopad to także czas zdziwienia, że „nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy”, a człowiek przegrywa w wyścigu czasowym z przedmiotami martwymi, o które tak bardzo w życiu zabiega. Listopad to wreszcie miesiąc wspomnień. Powracamy myślami do tych, którzy pojawili się w naszym życiu w różnych jego okresach, a dziś śpią wiecznym snem na różnych cmentarzach. Wielu z nich odeszło za wcześnie, zmuszając nas do postawienia dramatycznego pytania „dlaczego”? Dlaczego właśnie oni, przecież mieli jeszcze tyle do zrobienia! Nie dokończyli rozpoczętych rozmów, zostawili wiele pytań bez odpowiedzi, nie zrealizowali zaplanowanych zobowiązań.

Takie właśnie pytanie zadają absolwentki byłej klasy IV b brzeskiego ogólniaka, gdy rozmawiają o zbyt wczesnej śmierci koleżanki Stanisławy Bakalarz. Czteroletni pobyt w liceum pozwolił im wzajemnie się poznać i zaprzyjaźnić. I mimo że od ich matury minęło już 40 lat, nie zostały zniszczone piękne młodzieńcze uczucia. Bardzo przeżyły śmierć koleżanki w roku 2010 i uznały, że ich obowiązkiem jest opowiedzieć Czytelnikom BIM-u o niełatwej drodze życiowej Stanisławy.

– Jesteśmy dumne z tego – mówi Kazimiera Mariankowska -inicjatorka utrwalenia wspomnień o Stasi Bakalarz-że była wśród nas, że mogliśmy stać się częścią jej bogatego i pięknego życiorysu. Rozpocząła z nami edukację w brzeskim Liceum Ogólnokształcącym w roku 1971 i codziennie dojeżdżała 15 km z Gosprzydowej. Podziwialiśmy jej pracowitość, obowiązkowość, zdolności i rzadko

spotykaną życzliwość. Wyróżniała się pewnym stylem życia – unikała plotek, konfliktów, oskarżeń – tak bardzo przecież charakterystycznych dla nastoletnich dziewczyn w wieku dojrzewania. Emanowała z niej niezwykła dobroć i szlachetność. Po maturze nasze drogi się rozeszły. Nawiązałyśmy znów kontakt w związku z organizacją zjazdu koleżeńkiego z okazji 10 – lecia matury. To wtedy dowiedziałam się o jej ważnych decyzjach życiowych. Kontakt telefoniczny miałyśmy do śmierci Stasi. O pogarszającym się w szybkim tempie stanie zdrowia koleżanki poinformowały mnie siostry dominikanki. Moje odwiedziny były ostatnim pożegnaniem, Stasia już nie mówiła, napisała jedynie na kartce: „*Módlcie się za mnie i nie spoczywajcie w tej modlitwie*”. Patrzyłam na jej piękne oczy, które wyrażały wdzięczność, że jestem przy niej.

– Stasię cechowała pokora i skromność – dodaje Urszula Grabarz. Jej szkolny „chałacik” z białym kołnierzykiem, taki sam przez 4 lata, był zawsze czysty i wyprasowany. Ta piękna blondynka z długimi warkoczami, zawsze sympatyczna, wesoła i uśmiechnięta, dla każdego z nas miała dobre słowo. Zachwycała czytaniem oraz pięknymi i dojrzałymi wypowiedziami na języku polskim. To była prawdziwa humanistka! Dziwiło nas jedynie, że Stasia jest trochę zamknięta w sobie i nie lubi mówić o swoich prywatnych problemach rodzinnych – dopiero później poznałyśmy prawdę. Nasza koleżanka musiała łączyć obowiązki szkolne z prowadzeniem gospodarstwa w rodzinnej wsi. Często wstawała o godzinie trzeciej na ranem, aby nakarmić zwierzęta, napalić w piecu i zdążyć do autobusu, by przyjechać na czas do szkoły.

– Tak, to prawda – potwierdza wypowiedź brat Stanisławy – Roman Bakalarz – przeor Klasztoru OO. Dominikanów w Borku Starym na Podkarpaciu. Dotarliśmy tam po wcześniejszym zaproszeniu, aby uzyskać dokładne informacje na temat siostry ojca przeora. Przywitał nas człowiek o ciepłym i przyjaznym spojrzeniu przypominającym nieżyjącą już Stasię Bakalarz. Wraz z nim zwiedziliśmy piękny barokowy kościół, który okoliczni mieszkańcy nazywają Jasną Górą Różańcową. Znajduje się w nim słynący cudami od 1418 roku obraz Matki Bożej i wiele bezdzietnych

małżeństw z całej Polski wyprasza tu upragnione potomstwo. Ojciec przeor nie tylko ujawnił nam wiele szczegółów z życia swojej siostry, ale także z wielkim zainteresowaniem słuchał opowieści o nieznanym mu faktach z licealnego okresu życia siostry Stasi. Historia rodzinna Bakalarzów wzruszyła nie tylko opowiadającego, ale także nas wszystkich.

– Było nas sześcioro w domu – rozpoczął przyciszonym głosem – rodzice i czworo dzieci (3 synów i najmłodsza siostra). Nasz dom przepełniony był ciepłem rodzinnym i miłością, wspólnie zasiadaliśmy do posiłków, wspólnie też klękaliśmy przed obrazem do porannej i wieczornej modlitwy. Myślę, że ta atmosfera miała pewien wpływ na nasze późniejsze życiowe decyzje o wstąpieniu do Zakonu Ojców Dominikanów. A może sprawiły to usilne modlitwy mamy w naszej intencji kierowane do Matki Bożej Gosprzydowskiej? Rodzice, którzy pobrali się w 1938 roku, w ciągu 11 lat stracili sześcioro dzieci. Nie dziwi więc, że o naszą czwórkę drżało szczególnie matczyne serce. Dzięki życzliwości i pomocy mieszkającej w Krakowie ciotki uczęszczałem tam z pozostałymi braćmi do szkoły średniej, a później wszyscy wstąpiliśmy do zakonu. Stasia została z rodzicami, a gdy miała 11 lat, zdarzyło się nieszczęście -zginął tragicznie, przywalony na budowie ciężką belką, nasz ojciec. Siostra musiała szybko dorosnąć i przejąć wiele obowiązków gospodarskich. Mama była mądrą i światłą kobietą, ale w zaistniałej trudnej dla niej życiowej sytuacji nie planowała dalszego kształcenia córki. Miała po ukończeniu szkoły podstawowej zostać w domu i podobnie jak inne wiejskie dziewczyny pracować w gospodarstwie i ewentualnie wyjść za mąż. Los chciał jednak inaczej. Stało się to dzięki interwencji nauczycieli i wychowawczyni, nieżyjącej już dziś Marii Ojczyk, ze Szkoły Podstawowej w Gosprzydowej. Ci mądrzy i odpowiedzialni za przyszłe życie swoich wychowanków pedagogzy przekonali mamę, że nie można zmarnować wyjątkowych zdolności dziewczyny i trzeba jej umożliwić dalsze kształcenie. Dzięki temu nasza siostra z wyróżniającym świadectwem została przyjęta bez egzaminu wstępnego do klasy I b Liceum Ogólnokształcącego w Brzesku.

Te ponadprzeciętne uzdolnie-

nia dziewczynki potwierdza emerytowana nauczycielka ze szkoły w Gosprzydowej pani Rozalia Paprota. Wprawdzie nie uczyła Stasi, tylko jej brata Romana, ale bardzo dobrze pamięta tę wyjątkową uczennicę, która pisała wiersze i scenariusze, brała udział w akademiach i różnych przedstawieniach. Pamięta tragiczną śmierć ojca Stasi i zapracowaną oraz zmęczoną trudami życiowymi matkę.

– Bardzo bliska koleżanka Stanisławy Janina Woda – Kieć stwierdza, że była ona dla niej osobą wyjątkową, która wywarła ogromny wpływ na całe jej życie. To ona sprawiła – opowiada Janina, że się nie poddałam i nie zrezygnowałam z liceum po pierwszych niepowodzeniach w nauce. To ona nauczyła mnie dążyć do celu ciężką pracą. Obie pochodziłyśmy ze wsi, z biednych rodzin i musiałyśmy pracować w gospodarstwie. Przez cały licealny czas Stasia wspierała mnie i pomagała. Potrafiła wspaniale słuchać i zawsze cieszyła się moją radością. Kochała poezję, sama też pisała przepiękne wiersze. Imponowała mi skromnością, wysoką kulturą osobistą, wiedzą, inteligencją, pracowitością. Zawsze była lojalna, serdeczna i koleżeńska. Posiadała łatwość nawiązywania kontaktów i w jej obecności każdy czuł się dobrze. Często zastanawialiśmy się, skąd u niej tyle sił, kiedy znajduje czas na naukę, zważywszy na trudną sytuację rodzinną? Dziś myślę, że jej życiem kierował ktoś z góry. Chyba pomocna była głęboka wiara i pełne zaufanie do Bożej mądrości i dobroci. Stasia nigdy nie przeszła koło kościoła, aby do niego nie wstąpić choćby na parę minut. Niezwykłą czią otaczała cudowny obraz Matki Bożej w Gosprzydowej.

– Ukoronowaniem szkolnych sukcesów była w pięknym stylu zdana matura – dodaje koleżanka Elżbieta. Nikogo z nas nie zdziwiło, że to właśnie Stasia została później wytypowana przez radę pedagogiczną liceum na studia bez konieczności zdawania egzaminu wstępnego. A było to wtedy wielkie wyróżnienie, szczególnie dla dziecka wiejskiego. Udało nam się odszukać w archiwum szkoły protokół z tego posiedzenia, z którego wynika, że nauczyciele mieli niełatwe zadanie. Spośród 18 uczniów z pięknymi wynikami i zasługami musieli wybrać trójkę najlepszych. Rada pedagogiczna zaakceptowała wniosek wychowaw-

czyni naszej klasy p. E. Czumy, która uzasadniła kandydaturę uczennicy Stanisławy Bakalarz następująco: „*Uczennica wzorowa, ambitna, systematyczna, laureatka Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Wybitnie uzdolniona humanistycznie. Osiągała bardzo dobre wyniki w nauce mimo ciężkiej sytuacji rodzinnej (pólsierota)*”. Ten wniosek poparło 14 nauczycieli. Gdy wychowawczyni ogłosiła w klasie werdykt komisji, wstaliśmy spontanicznie z ławek, biliśmy brawo i szczerze gratulowaliśmy Stasi, która zawsze fascynowała nas nie tylko swoimi zdolnościami oraz pracowitością, ale przede wszystkim niespotykaną wśród młodych ludzi umiejętnością pokony-



wania trudów życiowych. Tu i ówdzie można było usłyszeć w klasie: „jej się to należało“, „zasłużyła na to“.

– Cieszyliśmy się również w rodzinie z sukcesu naszej siostry, bo dostanie się na psychologię UJ było w tym czasie bardzo trudne – stwierdza przeor Roman. Naszą radość mącił jednak niepokój, co z mamą, kto jej będzie pomagał, czy podołamy finansowo? Stasia nie zawiodła swojej szkoły, udowodniła na studiach, że jest wybitnie zdolną i pracowitą studentką. Rozwiązała również nasze rodzinne obawy. Podobnie jak w okresie licealnym łączyła obowiązki studenckie z pracą w gospodarstwie mamy, do której przyjeżdżała, wykorzystując każdą wolną chwilę. Problemy finansowe, których tak bardzo obawiała się mama, przestały szybko straszyć, gdyż Stasia przez cały okres studiów otrzymywała stypendium nie

tylko socjalne, ale również naukowe. Zdobywała nagrody, między innymi ze Studium Wojskowego, publikowała swoje utwory i stała się dzięki temu samowystarczalna finansowo. Ponieważ prowadziła bardzo oszczędny tryb życia, zgromadziła sumę, która umożliwiła jej zakup samochodu, tak bardzo potrzebnego do częstego pokonywania trasy Kraków - Gosprzydowa. Po obronie pracy magisterskiej w terminie zerowym i uzyskaniu tytułu magistra psychologii wychowawczej podjęła niezwykle ważną decyzję życiową. Chciała być „beztroskim dzieckiem Bożej przestrzeni”. Uważała, że nie może marnować czasu, gdyż życie jest na to za krótkie. Pamiętam dokładnie ten dzień, gdy przyjechała po uzyskaniu dyplomu, by powiedzieć mi, że wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Dominikanek. Powtórzyłem wtedy po raz drugi pytanie, a co z mamą? Moje obawy okazały się jednak bezpodstawne. Mama dość długo radziła sobie sama w gospodarstwie. Ostatnie dwa lata przed śmiercią spędziła w Domu Generalnym Sióstr Dominikanek, w którym umieściła ją Stasia. Miała tam swój mały pokój. Była bardzo szczęśliwa i często podkreślała, że dobrze wychowała swoje dzieci – **rozculił się przeor Roman, dyskretnie wytarł łzy i zamilkł, by po chwili opowiadać dalej**. Stasia złożyła śluby zakonne i przyjęła imię Julia. Skierowano ją do zakonu w Krakowie i pełniła obowiązki katechetki dzieci i młodzieży. Studia psychologiczne przygotowały ją odpowiednio do tej pracy, z której czerpała ogromną radość. Pisała wierszowane historyjki uczące dzieci, co jest ważne w życiu.

– Byłyśmy zauroczone jej ilustrowaną książeczką dla dzieci pt. „Jezus najważniejszym darem” – **wspominają koleżanki**. Pojawiła się tam nauka moralna świadcząca o umiejętności Stasi docierania do umysłów małych dzieci przygotowujących się do I Komunii: „*Bóg nie wzbrania komputera, Pięknej sukni czy rowera, Lecz pamiętać trzeba stale, Jezus najważniejszym darem!*”

– Wydawało się, że w tej pracy odnalazła sens życia. Spotkałam S. Julię w autobusie – **wspomina Janina**. Jechała na wycieczkę z młodzieżą. To było cudowne spotkanie, którego długo nie zapomnę. Nigdy w życiu nie widziałam Stasi tak szczęśliwej, radosnej i zadowolonej. Każde jej słowo analizowałam przez wiele dni, gdyż przekazała mi mnóstwo pozytywnej energii. Powie-

działa wtedy, że modli się każdego dnia także za całą naszą klasę.

– Moja siostra – **kontynuuje wspomnienia przeor O. Roman** – uważała, że musi wykorzystać do maksimum swoje uzdolnienia, kierując się ewangeliczną nauką o talentach. Podjęła więc studia teologiczne i w końcowym efekcie uzyskała na KUL-u tytuł doktora teologii duchowości, co pozwoliło jej pracować w charakterze wykładowcy akademickiego. Znajdowała czas na wydawanie drukiem swoich książek, artykułów, uczestnictwo w audycjach radiowych, a także wyjazdy zagraniczne w celach naukowych i pielgrzymkowych. Chciała zrobić jak najwięcej. W 2001 roku powierzono jej najwyższe zakonne stanowisko - została Matką Generalną Zgromadzenia Sióstr św. Dominika. Rozpoczął się najbardziej ciekawy, ale jednocześnie wyczerpujący jej siły fizyczne, okres życia. Przez 9 lat, czyli do swojej śmierci w 2010 roku, była odpowiedzialna za siostry dominikanki pracujące nie tylko w Polsce, ale także na Ukrainie, Białorusi, w Rosji, Włoszech, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i w Kamerunie. Ta praca wiązała się z bezustanną podróżą po świecie i przemieszczaniem się z samolotu do samolotu z taką częstotliwością, jak w Krakowie z tramwaju do tramwaju.

– Informacje o niestrudzonej S. Julii docierały do Brzeska – **dodaje Ela Pajor**. Kiedy w roku 2004 wychowawców mojej szkoły zobowiązano do przeprowadzenia lekcji wychowawczej w ramach przedwielkanocnych rekolekcji, pomyślałam o mojej wybitnej koleżance. Mimo wielu obowiązków wyraziła chęć przyjazdu do Brzeska i spotkania z młodzieżą. Wszyscy byliśmy zaskoczeni jej niezwykłą pokorą. Powitała zebranych

następującymi słowami: *„Jestem jedną z was, wasza wychowawczyni była moją szkolną koleżanką, chodziłam do tego samego liceum, któremu wiele zawdzięczam. Pomódlmy się na początku naszego spotkania za wszystkich uczniów i uczących w tej szkole nauczycieli. Prośmy też Boga o to, byście nie zagubili się w gąszczu współczesnego świata”*. Późniejsze opowieści s. Julii o pracy z siostrami dominikankami na czterech kontynentach niezwykle młodzież zainteresowały, co potwierdziły liczne pytania. Ktoś zapytał, czy jest szczęśliwa bez rodziny, męża i dzieci?. Odpowiedziała wtedy: *„Każdy człowiek, który pojawi się na mojej drodze, staje się członkiem mojej rodziny duchowej. Szczęściem dla mnie jest możliwość dawania innym dużo radości i pomagania w życiu. Pamiętajcie, że wielką sztuką jest żyć tak, aby człowiek mógł powiedzieć o sobie, że wykorzystał każdą chwilę i nie zmarnował danego mu czasu”*.

– Ciężka choroba siostry zaskoczyła nas wszystkich – **ze łzami w oczach wspomina brat Roman**. Wielkie cierpienie znosiła heroicznie, całkiem pogodzona ze swoim losem, do końca świadoma, że odchodzi. Przy łóżku umierającej Stasi cała nasza trójka braci odprawiła Mszę św. Byliśmy z nią do końca, by nie czuła się samotna w momencie przekraczania tajemniczego progu życia. Zmarła 2 maja 2010 roku w dniu swoich zakonnych imienin.

Swoją Matkę Generalną niezwykle ciepło wspominają też siostry dominikanki z Domu Generalnego w Krakowie. Urządziły w nim Izbę Pamięci Siostry Julii, w której zgromadziły już wiele pamiątek: zdjęcia, indeks, notatki, długopisy, ubrania Cieszy ich także

każda nowa informacja dotycząca życia zawsze uśmiechniętej i życzliwej Matki Generalnej, która nigdy nie poddawała się trudnościom i dawała świadectwo piękna i wielkości człowieka.

**Nie ma już siostry Julii Stanisławy Bakalarz, pamięć jednak o niej żyje we wspomnieniach wielu ludzi. Wszyscy zgodnie podkreślają niezwykle uzdolnienia, hart ducha i pracowitość dziewczyny, która z uporem podążała trudną drogą, służąc ludziom. Jedna z koleżanek licealnych s. Julii na zakończenie naszych listopadowych wspomnień powiedziała:** *„Często w życiu odczuwamy pewien nieokreślony niedosyt czegoś. Takie właśnie uczucie towarzyszy także nam. Wyrzucamy sobie dziś, że może zbyt mało mówiliśmy Stasi, że jest dla nas wzorem do naśladowania i cieszymy się z jej sukcesów. No cóż! „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”*.

*Dziś, gdy od pogrzebu minęło 6 lat, możemy jedynie skierować do niej słowa: „Siostro Julio!, Nasza droga koleżanko Stasiu! Pamiętajmy o Tobie w modlitwie!!*

**Rozmawiała: Bogumiła Put**